

REPORTERKA

ROZMOWY Z HANNA KRALL

665 PYTAŃ, 95 PYTAJĄCYCH, 52 LATA

POMYSŁ, WYBÓR, UKŁAD,
UZUPEŁNIENIA I DOKUMENTACJA

JACEK ANTCZAK

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Hanna Krall, Jacek Antczak

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025



Hanna Krall, reporterka.

Nieznajoma wchodzi w kadr

W reportażach osoba Autorki programowo nie występuje. Żadnych opisów w pierwszej osobie. Dlaczego nie czytamy, jak jedzie na spotkanie z tematem, co się rozciąga po lewej ręce, a co po prawej, jaka jest pora dnia i roku. Chyba że utrudniony kontakt z szerszym światem określa sytuację bohaterów opowieści, nie zaś bezmiar poświęcenia reporterskiego. Nieobecność w kadrze przypomina fotografię autorską – obiektyw widzi to, co i jak artysta każe mu zobaczyć, aby wyrazić samego siebie.

Trzymająca się za kadrem reporterka, więc poniekąd Nieznajoma, była i pozostaje gorącym obiektem dociekliwości badawczej, medialnych uhonorowań i dziennikarskich pytań. Jak pisze, gdzie znajduje tematy, czym otwiera rozmówców, dlaczego liczą się dla niej fakty, gdy fikcję odsyła do literatury... Dziesiątki, setki pytań bardzo istotnych, przenikliwych, czasem zabawnych, czasem osobistych, filozoficznych i dotyczących warsztatu reporterskiego. Reporterka odpowiadała na nie w miarę szczerze, w miarę swobodnie, z czasem przybywało doświadczeń i przemysleń, zmieniała przecież zdanie, dowiadywała się nowych rzeczy o świecie i o samej sobie.

To wszystko było przelotne, lekkie, sympatyczne, przyjazne – do czasu. Do czasu, aż Jacek Antczak zrealizował szalony pomysł wyłowienia z archiwów najważniejszych pytań postawionych kiedykolwiek reporterce i zebrania ich w jednym tomie z jej odpowiedziami. To niesamowite prześwietlenie Hanny Krall

i jej warsztatu. I ta jej adoracja FORMY! Także u innych (patrz: w pokoju widzeń terrorysta uciera kawę). Chwilami książka nabiera intensywności przesłuchania z wymianą śledczych, indagacji lekarskiej, krzyżowych pytań w sądzie czy próby na wykrywacz kłamstw. To wszystko w klimacie domniemania niewinności. Krall wychodzi z tej próby cało. W rezultacie pojawia się niebywały obraz reporterki, jej życia, bodźców twórczych, skali wartości, priorytetów zawodowych i osobistych, wierzeń, zmartwień i nadziei.

Spragnieni narracji w pierwszej osobie nie zawiodą się.

Niżej podpisany, blisko związany z reporterką nie od dziś, dowiaduje się z *Reporterki* niejednego.

Jerzy Szperkowicz

Tekst powstał jako wstęp do drugiego wydania *Reporterki* w 2015 roku. Jerzy Szperkowicz (1933–2022) był mężem Autorki przez 63 lata.

Jak zapisałem Hannę Krall

Hanna Krall zapisuje świat. A gdyby tak zapisać Hannę Krall? Jej własnymi słowami. Opowiedzieć o jej sposobie na reportaż, widzeniu własnej biografii, twórczości, świata, wreszcie nas – czytelników, uczniów, wielbicieli albo przeciwników (podobno istnieją...).

Gdyby tak opowiedzieć o reporterce. Bo przecież reporter, jak uważa Ryszard Kapuściński, to nie zawód. To postawa życiowa, charakter, osobowość. Stąd pomysł na *Reporterkę* jako książkę.

Hanna Krall nie lubi, kiedy ktoś próbuje porządkować jej świat. Pewnie dlatego, że sama od pół wieku układa w swoich tekstach puzzle życia. I świetnie wie, że wszystkiego dopasować się nie da. Bo zgubi się gdzieś prawda. A już porządkowanie puzzli twórców to zadanie trudne, pewnie nie do końca wykonalne. Ale próbować warto – tym bardziej że wielu czytelnikom, dziennikarzom i nowym pokoleniom adeptów pięknego i trudnego zawodu na tym zależy. Chcą dowiedzieć się, jaką drogę przeszli mistrzowie.

Sposób na *Reporterkę* był skomplikowany. I benedyktyński. Wymagał nożyczek, kleju i stert kartek, takich A4. Dyktafonu i komputera (rzadko i na końcu).

Reporterka to wywiad rzeka złożony z cytatów. Z rozmów, wywiadów (prasowych, dla TV, radia, dla portali i czatów internetowych), których Hanna Krall udzieliła w swoim życiu.

Z tymi rozmowami – najpierw ja, a potem, podczas kilku autoryzacji, moja bohaterka – poczynaliśmy sobie dość swobod-

nie. Były opracowywane, skracane, pozbawiane pytań, skakały z miejsca na miejsce. A później jeszcze poprawiane stylistycznie. Wszystko po to, żeby było składnie, na temat i z sensem. Żeby było prawdziwie i szczerze. Tego pisarskiego montażu dokonaliśmy za zgodą autorów rozmów. Choć nie wiem, czy mi jej udzielając, wiedzieli, co czynią...

Bardzo dziękuję – to także Wasza książka. Mam nadzieję, że nie zawiedzie dziennikarzy, naukowców i innych ludzi, którzy mieli okazję spotkać Hannę Krall na swojej drodze zawodowej i życiowej. Jak mi opowiadali, do dziś pamiętają dzień, godzinę i okoliczności rozmowy.

Dzięki *Reporterce* również ja miałem możliwość „pracować nad tekstem” z Hanną Krall. I nigdy nie zapomnę naszych spotkań, rozmów telefonicznych, a nawet esemesów, a ostatnio nawet mejli. Dlaczego? Mam nadzieję, że Czytelnicy zrozumieją to po lekturze *Reporterki*.

Za pomoc przy pracy nad książką chciałbym bardzo podziękować Markowi Millerowi, szefowi Laboratorium Reportażu na Uniwersytecie Warszawskim. Marek zainspirował jej powstanie; przez długi czas pracowaliśmy nad tym projektem razem. Wiem, że zależało mu, żeby *Reporterce* się udało. Żeby trafiła do rąk Czytelników. Dziękuję Andrzejowi Rosnerowi, Pawłowi Goźlińskiemu i Hannie Mirskiej-Grudzińskiej za to, że jej to umożliwili.

Dziękuję Mariuszowi Szczygłowi, znakomitemu reporterowi, za bezinteresowną życzliwość, wsparcie i zawsze pomocne rady w sprawach wszelkich. Riwanie i Sarze dziękuję – za to samo.

Dziękuję mojej Bohaterce. Dziękuję *Reporterce*. Za to, że JEST. I że zapisuje.

Jacek Antczak

Reporter

[1] (dźwięk zamykanych drzwi, stawiania filiżanek)

Ty nagrywasz te szумы? Przydadzą ci się? O sobie mam mówić? Ja jestem nieciekawa, ciekawe są historie, które opowiadam. Moi bohaterowie – to najciekawsze, co mi się przydarzyło w życiu. A ty przenosisz to na mnie i wydaje ci się, że jestem równie ciekawa. Otóż nie. W moim życiu jest córka, wnuk, mąż i moja praca. Nie możesz uwierzyć, że niczego innego nie ma w moim życiu? Ale moja praca to jest przecież wszystko. To cały świat. Moje życie to tych kilkanaście książek, które napisałam. Powiem ci coś. Śniło mi się, że jestem stara, mam dużo lat i myślę: „I co ja z tym życiem zrobiłam?”. I chyba go nie zmarnowałam. Opowiadałam o ludziach, o których należy opowiadać, zapisywałam rzeczy, które należało zapisać. Które były tego warte, które były godne, o których należało zawiadomić świat. To chyba nie zmarnowałam życia, jak myślisz?

[2] Jak to „należało zapisać”?

Bardzo lubię historię, którą zapisałam w *Różowych strusich piórach*. O telefonie od Lilki z Izraela. To moja koleżanka z domu dziecka, która wyjechała po wojnie i nie miałyśmy żadnego kontaktu przez pięćdziesiąt lat. Postanowiła do mnie zadzwonić, kiedy był nalot. Zawsze, jak zaczyna się u nich nalot, windy stają i do schronu trzeba schodzić po schodach. Ona nie chodziła, miała kalekie nogi, bo podczas wojny ukrywała się w grobowcu. Roz-

mawiałam z nią kilka godzin, przez cały nalot. Była sama w domu, słyszałam w słuchawce syreny, światła nie było, szukała świecy, słyszałam, jak zapala... Na koniec zapytała mnie, co ja bym zrobiła w jej sytuacji. Odpowiedziałam, że wzięłabym kartkę, długopis i zaczęłabym pisać: ogłosili alarm, już stoją windy... To jeden z ważniejszych tekstów w moim życiu.

[3] **Dlaczego jest tak ważny?**

Bo jest o tym, że jak już w życiu nic nie można zrobić, to zawsze jeszcze można wziąć długopis i kartkę.

[4] **Przypominam sobie, że *Sublokatorę*, nawet to sobie zazna- czyłem, zakończyła pani takim fajnym cytatem. To może by się nadawało na koniec naszej rozmowy, bo pisze pani tak: „Książka się kończy, kto wie nawet, czy już się nie skończyła, a ja nie napisałam jeszcze o”. I po tym „o” nie ma ani kropki, ani wielokropka...**

Bardzo aktualne zdanie. Życie się kończy, a ja jeszcze nie napisałam o

Świadomość życia

- [5] **Przez całą *Białą Marię*, pani ostatnią książkę, ale i przez wiele innych pani reportaży, przewija się czarniutka dziewczynka z wielkimi oczami. Pani „tę małą dość dobrze znała”. Co się z nią dzisiaj dzieje?**

Przypuszczam, że jest starą, zmęczoną kobietą i zastanawia się, co robić z resztą życia.

- [6] **Ile ma lat?**

W czasie wojny była cztero- lub pięcio-, lub sześćioletnią dziewczynką, więc nietrudno policzyć. Sześć plus osiemdziesiąt cztery. Pewnie teraz zastanawia się, co zrobiła w życiu mądrego, co głupiego, czego w ogóle nie zrobiła. Wygląda mi na to, że może mieć skłonności do tycia, małe czarne dziewczynki na starość tak mają.

- [7] **Nadal patrzy na świat wielkimi czarnymi oczami?**

Oczy jej się pewnie zmniejszyły. Jak jest więcej ciała, to oczy są mniejsze.

- [8] **Była przedwcześnie dorosła, dziś już wszystko wie o świecie?**

Nie można wiedzieć wszystkiego o świecie. Ale jeśli człowiek zachowuje zdolność dziwienia się, a to cecha bardzo pożyteczna, to pewnie nadal dziwi się światu.

[9] Z tego się nie wyrasta?

To się ma w sobie albo nie ma. Nie można wszystkiego wiedzieć o świecie, ale można dziwić się, że jeszcze i to jest możliwe, jeszcze i to... Przeczytałam książkę Wojtka Tochmana o Rwandzie i znowu się zdziwiłam, że i to było możliwe.

[10] Tochman pisze o Rwandzie, Szczygieł o Czechach, Górecki o Kaukazie... To wszystko pani dawni podopieczni.

Wychodzi na to, że tylko ja piszę o Polsce. A na przykład Górecki świetnie zna Łódź, mógłby napisać współczesną *Ziemię obiecaną*.

[11] Powiedziała pani kiedyś: „Być może istnieje związek między moim dzieciństwem a późniejszym pisaniem”. Jak wyglądało pani dzieciństwo?

Było smutne.

[12] To może chociaż początek, może da nam pani swój początek.

Mój prawdziwy początek to II wojna światowa, ale nie chce mi się opowiadać o własnym smutku, a już na pewno nie w pierwszej osobie. Opowiadałam o nim czasami, ale w trzeciej.

[13] Czy to mniej boli?

Mniej. Smutek musi mieć jakąś formę, jakiś rytm. Smutek bez formy jest bezwstydnym.

[14] Czy radość też musi mieć formę?

Pewnie też, ale radość nie jest moją specjalnością.

[15] „Gdy ktoś nie ma w sobie smutku, nie ma też radości” – powiedziała pani kiedyś.

Jeśli cały świat stara się rozweselać ludzi na wszelkie możliwe sposoby, to ja mogę zaproponować małą porcję smutku. Myślę, że bez niego ludzie nie byliby ani lepsi, ani mądrzejsi. To normalne,

Kiedyś, na przykład, wierzono, że dusze zmarłych marynarzy żyją w albatrosach i delfinach, i ich nie zabijano. A dzisiaj taki marynarz materialista wie: żadnej wędrówki dusz nie ma, i strzela sobie do delfinów i mew! Rada Weteranów Floty specjalne zebrania młodym poświęciła: – Chodzą, proszę was, po mieście z włosami jak u popa. Jak się zobaczy takiego, trzeba zaraz fotografię zrobić!

[...] Miał rację Sasza Knop, tamtej Odessy już nie ma. To tylko hobby starszych panów z laseczkami, którzy w klubie Odessica słuchają referatów o Odessie dwudziestych lat.

Na wschód od Arbatu, Warszawa 1972 (fragment reportażu „Moriak”, czyli Odessa)

że człowiek uchyla się od smutku, chce być od niego jak najdalej, ale smutek i tak go dopadnie. Kiedy zna się cierpienie, można wyraziście przeżywać radość. I to tę najprostszą, najoczywistszą. Moim bohaterom nie trzeba palm, wakacji na Majorce, nie trzeba Bóg wie czego – wystarczy, że jest świat i że my jesteśmy. Nie każdy ma świadomość, jaka to frajda – żyć. Ja mam. Zawdzięczam to II wojnie światowej, którą przeżyłam.

[16] Jaki wpływ na twórczość mają pani przeżycia?

Mojego własnego doświadczenia nigdy nie opisałam wprost, ale to doświadczenie pozwala mi zrozumieć moich bohaterów. Podczas wojny byłam małym dzieckiem, ale zdążyłam się o nią świadomie otrzeć, zostałam w nią wyposażona. Przyjaźniłam się z Krzysztofem Kieślowskim, który był ode mnie młodszy zaledwie o parę lat, ale dzięki tej różnicy ja pamiętałam wojnę, a on jej nie pamiętał. Czułam się dzięki temu starsza o dziesięciolecia, o doświadczenie pokoleń. Coraz częściej myślę jednak, że istotne jest nie to, jakie mamy doświadczenia, tylko z jaką siłą je przeżyliśmy. Z jaką siłą weszło w nas to cierpienie.

[17] Jakie ma pani pierwsze zapamiętane wspomnienie?

Jedna z pierwszych bomb trafiła w nasz dom i wyjechaliśmy do dziadków. Dziadek mieszkał w L., w zabytkowej kamienicy, w pobliżu rynku. Zapamiętałam podłogę, pokrytą piękną drewnianą mozaiką różnych kolorów. Śliska, pachnąca pastą, budziła – podobnie jak dziadek – lękliwy respekt. Jedno z pierwszych wojennych wysiedleń miało miejsce w L.: wyrzucono mieszkańców staromiejskich kamienic. Wyjechaliśmy na wieś. W chacie, w której zamieszkaliśmy, nie było ani dziadka, ani podłogi. Była ziemia. Pachniało czernią, wilgocią i chłodem. Czasami posypywano ją żółtym piaskiem, co oznaczało odświętność. Na tej odsłoniętej czarnej ziemi zaczęła się moja prywatna, osobista wojna światowa. Zaczęła się obcość świata, który już nigdy nie dał się prawdziwie oswoić.

- [18] **Gdy patrzę na ilustrację, rysunek, który jest na okładce książki *Jedenaście*, na tę dziewczynkę, na układ oczu, na jej uśmiech, śmiem twierdzić, że to jest Hanna Krall we własnej osobie.**

Na tej okładce jest zdjęcie dziewczynki, która powinna panu kogoś przypominać rzeczywiście. Taka miła, grzeczna dziewczynka, prawda? Nosi ładny sweterek. Z RGO. Wie pan, co to było RGO?

- [19] **Co to za skrót?**

To Rada Główna Opiekuńcza, która pomagała podczas okupacji. Mama chodziła tam po zupy i dostała sweterek. Ładny, brązowy. Dziewczynka się cieszy, powiem panu więcej, jest zachwycona. Dziewczynka przeżyła wojnę! To zdjęcie było robione między styczniem a majem, nie w maju, bo wtedy pojechała do domu dziecka, do Otwocka. Jest zachwycona, że przeżyła wojnę i że pierwszy raz w życiu poszła do szkoły. 17 stycznia, w czwartek, do dziewczynki przysła Armia Czerwona, a 18 stycznia poszła do szkoły. I na pierwszej lekcji w życiu nauczyciel zaczął mówić: „Kiedy się wypełniły dni i przyszło zginąć latem, prosto do nieba czwórkami szli żołnierze z Westerplatte”. Dziewczynka nie bardzo rozumiała, o co chodzi, ale czuła, że to jest piękne. Zachwyliła się, jak nauczyciel zapisał ten wiersz Gałczyńskiego kredą na tablicy, bo dziewczynka dużo czytała w różnych mieszkaniach w czasie wojny, ale nigdy jej nikt nie czytał na głos – dorośli mieli ważniejsze sprawy niż czytanie dziewczynkom z czarnymi oczami. Niewiele rozumiała, jak ktoś coś mówił na głos, zrozumiała dopiero, jak przeczytała na tablicy, i zachwyliła się. I ten zachwyt jej został na resztę życia. Ona się zachwyca małymi rzeczami, ale też wspaniałymi ludźmi. Ona nie musi mieć palm, ani słońca. Jakies Seszele i Mauritiusy to nie dla niej. Jej wystarczy taras, łąka nad Narwią, ptak, który się odzywa na jej widok... No i całe życie zachwyca się wspaniałymi ludźmi... W książce *Jedenaście* jest cała galeria wspaniałych kobiet i jeden chłopak, wspaniały, szesnasto-

letni, bosi, w spodenkach, który stoczył samotną walkę z grupą niemieckich żandarmów.

[20] Jaka była ta dziewczynka?

Mama uważała, że jest niegrzeczna, ale umie dwie rzeczy: przyprawia do smaku czerwony barszcz i zna się na ludziach. I to jej zostało. Tej dziewczynce.

[21] Co to znaczy znać się na ludziach?

Wiedzieć, kogo poprosić o pomoc, a przed kim trzeba się mieć na baczności. Jak się te dwie rzeczy wie, to się przeżywa wojnę.

[22] Zamieniłaby pani swoje dzieciństwo na inne?

Nie zamieniłabym mojego dzieciństwa na żadne inne. Przygotowało mnie na całą resztę życia, dzięki niemu coś rozumiem z tego świata. Dzięki niemu wiem, czym jest strach, wiem, czym jest odważa. I nie gorszę się byle czym. Byłabym nieporównanie głupsza, gdybym tego wszystkiego nie przeżyła. Zresztą wszystkie dzieci wychodzą z wojny roztropne i dorosłe. Żeby przeżyć, wszystkie musiały być mądre: i polskie, i żydowskie... Jestem pewna, że każde dziecko w Bośni i w Czeczenii jest mądre i dorosłe. Byłam odizolowana od świata. Jeżeli nawet czasami do niego zajrzałam, to najwyżej przez jakąś szczelinę. Potem nastąpił długi okres domu dziecka. Pisałam o nim w *Sublokatorce*. Jest tam dziwny dom dziwnych sierot, które wcale nie były dziećmi. To byli ludzie dorośli i bardzo dużo wysiłku wkładali w to, żeby udawać dzieci. Czasami dorośli ludzie na to się nabierali.

[23] Co sprawiło, że zdecydowała się pani na reportaż, skąd ten rodzaj pisarstwa?

Ponieważ przez całe prawie dzieciństwo izolowano mnie od świata, byłam tego świata ogromnie ciekawa. Czy to wystarczający powód, żeby być reporterem? Kiedy skończyła się wojna,

pierwszego dnia po jej zakończeniu zrozumiałam, że przeżyłam, że żyję, i to życie uważałam za wspaniały prezent od losu czy od Boga, zatem czymś powinnam się wypłacić. Wybiegam w przyszłość. Poczucie, że muszę się życiu zrewanżować – przyszło później.

[24] Kiedy zyskała pani poczucie, że może pani żyć, jak chce, jak sama pani wybiera?

Dopiero na studiach, na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszkałam wtedy na warszawskiej Pradze, na Targowej, i jechałam na egzamin wstępny na uniwersytet. Jechałam tramwajem ubrana w białą bluzkę i w spódniczkę z przeinicowanej przedwojennej spódnicy mamy. Przejechałam już most Poniatowskiego, Solec, już się zbliżałam do Nowego Świata, i nagle ogarnęła mnie straszna radość. Stałam na pierwszym pomoście – to, niestety, jest kicz okropny – gdy ogarnęła mnie wielka fala szczęśliwości. Pomyślałam: „Teraz wszystko się zaczyna”. Nie wiedziałam dokładnie co, ale miałam poczucie wolności i że wszystko jest przede mną. Daję słowo honoru: między mostem Poniatowskiego a Nowym Światem nabrałam pewności, że skończę studia, zostanę reporterką, będę pisać. Co właściwie wtedy się zaczęło? Po prostu ja się zaczęłam! Czy to możliwe, że tak mało potrzeba, że między mostem a Nowym Światem człowiek w jednej chwili się zaczyna? W każdym razie ze mną tak było.

[25] Jakie znaczenie ma dla pani pierwsza praca dziennikarska, w „Życiu Warszawy”?

Uczyłam się wtedy zwięzłego pisania. Najdłuższy reportaż mógł mieć cztery, pięć stron. Pisałam te krótkie teksty w ogromnym pośpiechu i czytam je dzisiaj z zażenowaniem.

[26] **O czym były te reportaże?**

O tym, co dookoła. O ludziach, którzy budowali, którzy oszczędzali, którzy zarabiali, którzy czekali, mieli nadzieję, byli pogodni albo smutni. Jedyny niezły reportaż, jaki wtedy napisałam, to *700 okien*. Był o młodych robotnikach, którzy mieszkali w hotelu robotniczym. W niedzielę rano zakładali czarne garnitury i wyruszyli w Polskę. Wtedy, w latach sześćdziesiątych, w niedzielę rano nosiło się czarne garnitury.

[27] **Proszę opowiedzieć o tym pierwszym prawdziwym reportażu.**

W blokach hotelowych było siedemset okien, we wszystkich widać było jednakowe żyrandole i firanki, jednakowe suszące się gacie i jednakowe musztardówki na parapetach. Mieszkali tam ludzie ze wsi, pracowali na budowie i marzyli o dziewczynach z warszawskim mieszkaniem i meldunkiem. Na podstawie tego tekstu Zygmunt Samosiuk, początkujący wówczas operator, zrobił materiał dla Polskiej Kroniki Filmowej. Pokazał paru młodych mężczyzn przygotowujących się do wyjścia: golą się, polewają wodą kolońską, nakładają krawaty „na gumkę” i czarne odświeżone ubrania. W niedzielny poranek wychodzą w jasną, rozświeconą ulicę i idą przed siebie rozciągniętą tyralierą czarnych garniturów. Do dzisiaj pamiętam smutek płynący z ekranu i talent Samosiuka. Po raz pierwszy zrozumiałam, czym jest przetwarzanie życia w prawdziwą sztukę.

[28] **W „Życiu Warszawy” napisała pani inny tekst, na który zwrócono uwagę: *Nietoperze nad Miechowem*. Było to rok po Październiku '56. Skołowany sekretarz komitetu partyjnego bez przekonania mówił o biorącej we władanie rynek prywatnej inicjatywie, sumitując się: „Widać to nowe nie całkiem jeszcze we mnie zwyciężyło”.**

Reportaż *Nietoperze nad Miechowem* ukazał się na najlepszej, bo trzeciej kolumnie. Dla mnie, początkującej reporterki, było to fantastyczne. Byłam szczęśliwa i dumna z siebie. Po latach wróciłam do Miechowa, żeby napisać reportaż w konkursie „Odry” – *To samo miejsce*. Zanim pojechałam, przeczytałam w archiwum redakcyjnym ów stary tekst i nie mogłam znaleźć fragmentu, który chciałabym zacytować w „Odrze”. Gdyby osoba początkująca w zawodzie przyniosła mi dzisiaj coś takiego, powiedziałabym: „To jest piramidalny gniot, ale niech się pani jeszcze nie zniechęca”. „Jeszcze nie”, ponieważ są w tych *Nietoperzach* wszystkie elementy, które potem były w moim pisaniu. Jest przede wszystkim język, jakim mówili moi ówcześni bohaterowie.

[29] **No i jest szczegół. Obiektywny. Któremu reporter nadaje znaczenie.**

Szczegóły się wylaniają. To jest fascynujące, jak normalny przedmiot nabiera znaczeń. Jak z dosłownego staje się znaczącą metaforą. W tym pierwszym tekście, który nadawał się do czytania, miałam taki szczegół: ubranie sekretarza partii przerobione ze starego kolejarzkiego munduru. Miałam 22 lata, ale już i zdanie usłyszałam, i zauważyłam ubranie. Może już wtedy widziałam świat poprzez szczegóły. Może to jest właściwość organizmu, ten sposób patrzenia na świat? Czy pani zna to uczucie reporterskiego zachwyty?

[30] **Znam.**

No właśnie. Wypisałam parę szczegółów z moich książek. Rękawiczki przedwojennej primadonny operowej, szabla, niepotrzebna ułanowi po wojnie, złamana – sprawdziła się w zabijaniu świń. Czaszka Andrzeja Czajkowskiego zapisana w testamencie dla Royal Shakespeare Company – zagrali z nią *Hamleta* tylko raz, bo krucha była. Łopata Władysława Sokoła – wykopał nią dół, dla siebie i dla trzech Żydówek. Sweterek Wiesi Grocholi. Tu,

obok stołu, stały trzy ogromne pasiaste torby. Magda, córka Wiesi, przytaszczyła je, za co jestem jej bardzo wdzięczna. W torbach było całe życie Wiesi. Zdjęcia ojca, listy do oflagu, materiały do książek, które nigdy nie powstały. I były notatki, a w nich – kilka razy, w różnych wersjach – scena, którą przywołuję w *Szczegółach znaczących*. Wiesia idzie z mamą krakowską ulicą, z naprzeciwka zbliżają się kobieta z dziewczynką. Z daleka widać, kim są, choć nie padło słowo na „ż”. Może by skrzyły, poszły inną drogą, ale nie – idą wprost na Wiesię i jej mamę. Kobieta prosi mamę Wiesi: „Tylko dzisiaj. Tylko na jedną noc”, mama tłumaczy, że nie mogą, że same mieszkają kątem u wuja, i wyjmuje pieniądze. Tamta matka nie chce jałmużny. Zdejmuje z dziewczynki sweter...

[31] W 2006 roku, po prawie czterdziestu pięciu latach, przypomniała sobie pani jeszcze jeden reportaż z początków kariery dziennikarskiej.

Niedawno wrócił do mnie inny tekst z „Życia Warszawy” – niezłe zdokumentowany reportaż o mieszkańcach Annopola, osiedla baraków. Ostatni akapit opowiadał o dzieciach, które zrobiły skok na przedszkole i ukradły zabawki. Żadne ze sprawców przestępstwa nie miało swoich własnych zabawek, a „operatywna, jak zawsze, milicja odzyskała je tego samego dnia”. Tekst znalazłam w teczce w Instytucie Pamięci Narodowej, obok protokołów z przesłuchań. Z informacją: „nie dopuszczony do druku 16 XII 1962”. I z odręcznym zaleceniem dla niejakiej towarzyszk S., by tego rodzaju artykuły zatrzymywać.

[32] Kiedy udało się pani wyrwać z tego rygoru czterech stron?

To trwało. Dzisiaj ludzie zaczynają pisać reportaże, mając po dwadzieścia pięć lat, i po dwóch, trzech latach wiedzą i potrafią wszystko. Ja miałam szesnaście lat, kiedy zdałam maturę, osiemnaście, jak zaczęłam pisać, dwadzieścia lat, kiedy skończyłam studia. Myślałam, że to coś znaczy: tyle czasu przed sobą. Ale

Nosiłeś tego dnia sweter z czerwonej puszystej wełny. „To był piękny sweter – dodałeś – z angory. Po bardzo bogatym Żydzie...” Na nim były dwa skórzane pasy na krzyż, a pośrodku – na piersi – latarka. „Słuchaj, jak ja wyglądałem!” – mówiłeś mi, kiedy zapytałam o dzień dziewiętnasty kwietnia...

– Tak mówiłem?

Było chłodno. W kwietniu wieczorami bywa chłodno, zwłaszcza jak człowiek mało je, więc włożyłem sweter. To prawda, znalazłem go w rzeczach jednego Żyda, któregoś dnia wygarnęli ich z piwnicy i ja sobie wzięłem sweter z angory. Był w dobrym gatunku: ten facet miał mnóstwo pieniędzy, przed wojną ufundował dla wojska FON-u samolot czy czołg, coś w tym rodzaju.

Ja wiem, że ty lubisz takie kawałki, pewnie dlatego wspominałem o tym.

– O nie. Wspomniałeś – bo chciałeś coś pokazać. Rzeczowość i spokój. O to chodziło.

– Mówię tak, jak myśmy wtedy wszyscy mówili.

Zdążyć przed Panem Bogiem, Kraków 1977

okazało się, że nie znaczy nic, bo musiałam pisać po kilka reportaży w miesiącu, a wtedy nie ma się czasu na myślenie. Dużo czasu wtedy straciłam na niepotrzebne, nieważne pisanie.

[33] Należała pani do Związku Młodzieży Polskiej. Czy ten okres ma dla pani jakieś znaczenie?

Nie. Nie mam temperamentu działacza. Nie pełniłam żadnych funkcji, byłam jedną z wielu, ale wierzyłam w to, co mi obiecywano. Nie miałam prawdziwego, rodzinnego domu. Byłam w domu dziecka. Kiedy ma się za sobą prawdziwy świat i prawdziwy dom, ma się również wiedzę o tym, co było, co jest i co to wszystko znaczy. Ja byłam pozbawiona takiego zaplecza. Sama musiałam dowiadywać się tego, co inni wiedzieli skądinąd. Jestem dobrym przykładem, dlaczego „realny socjalizm” zbudowano na ludziach, którzy utracili świat, wykorzenionych przez wojnę i powojenną migrację. Byli to głównie chłopci, którzy przeszli ze wsi do miasta, niektórzy Żydzi, repatrianci, zbuntowana młodzież... To była najwdzięczniejsza klientela nowego ustroju: ludzie pozbawieni świata.

[34] Komunizm cię fascynował?

Nie zadawaj mi takich pytań. Zaraz mnie zapytasz o sens życia albo czy Bóg istnieje. Komunizm? Nigdy nie używałam tego słowa, nie lubię go, jest polityczne, określenia „peerel” też nie lubię. Ja się nie fascynuję zjawiskami ani ideologią. Marek Edelman mnie fascynował, to była postać do fascynacji, a nie jakiś komunizm.

[35] Miała pani związek emocjonalny z komunizmem?

Miałam związek emocjonalny ze światem, który mi obiecywano. Dorośli, mądrzy ludzie obiecali mi sensowny, sprawiedliwy i mądry świat, i oni używali słowa „socjalizm”. Nie było powodu, aby im nie wierzyć. Przecież każdy marzy o sprawiedliwym świecie. W Poznaniu, w 1956 roku, okazało się, że mnie oszukano, że takiego świata nie ma.